

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



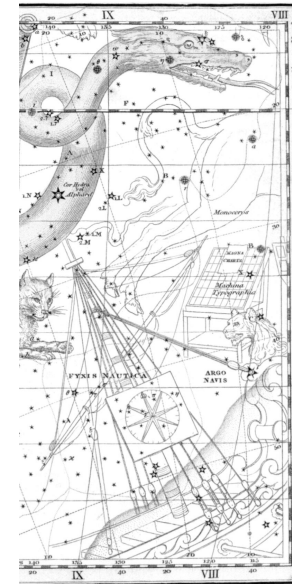
Friendship as a Form of Life
Dziwne konstelacje
2016

Nieczytelne

pl.anarchistlibraries.net

Dziwne konstelacje

Friendship as a Form of Life



Friendship as a form
of life

**DZIWNE
KONSTELACJE**

2016

Spis treści

Konstelacje	5
Mapy	7
Formy	11
Nawigacja po gwiazdach	13

języka, których konstelacje ledwo możemy rozszyfrować. Tego – przynajmniej – nigdy nie wysniliśmy. Wiedzieć, jak uchwycić te gwiazdy, jak lży spadające z nigdy-niewysnionego firmamentu ludzkości – to właśnie zadanie komunizmu.”¹²

Oto właśnie piękna, poetycka wizja przyjaźni, map, konstelacji i komunizmu. Daje mi nadzieję, sprawia, że czuję się potężna, ale jest w tym mrok, który może być czymś więcej niż brakiem światła odległych konstelacji. Mrok zewnątrz, pozostały po tych, których odrzucamy; tych, którzy są spoza naszych wspólnych nadziei i naszej społecznej siły. Wolałbym skończyć na tym, skończyć niepewne, zaniepokojone. Pamiętać, że nigdy nie ma żadnych rozwiązań, że są tylko eksperymenty.

Pozostaje pytanie: jak w miarę budowania światów, tworzenia konstelacji i bycia siebie nawzajem punktami odniesienia uniknąć konstruowania państw? Jak możemy stale wierzyć w przyjaźń i pomniejszy komunizm dzielenia się naszym życiem z innymi, a jednocześnie odrzucać impuls do rozróżniania między wnętrzem a zewnątrz, odmawiać budowania murów i trwałych kolektywów? Dzielenie świata na przyjaciół i wrogów jest przydatne na wojnie – którą prowadzimy codziennie, przeciwko istniejącemu i temu światu – ale nie rozwiązuje kwestii obcego, outsidera czy tego, jak tworzą się wykluczające innych kliki społeczne. Skostniała konstelacja wyklucza możliwość spotkania, tego, że nasz świat może się rozpaść, podzielić, a następnie przybrać nowe formy z innymi. Właśnie to napięcie musimy mieć na ciągłej uwadze, na pierwszym planie, nawet gdy budujemy nasze wspólne światy.

Roland Barthes odnosi się do tego napięcia, a ja zakończę jego słowami: nie jako rozwiązaniem, a kolejnym punktem odniesienia, według którego możemy nawigować, na który możemy spoglądać, w miarę jak kreślimy swoją drogę:

„(...) ten projekt zakłada niemożliwe (nadludzkie) ustanowienie grupy, której Telosem byłoby ciągle niszczenie siebie jako grupy; to znaczy, mówiąc po nietzscheańsku: umożliwienie zgrupowaniu (Życiu-Razem) przeskoczyć resentment”¹³.

Tekst ten przetłumaczyliśmy i opublikowaliśmy zupełnie ślepym trafem. Byliśmy po pierwszym dniu Bałkańskiego Bookfairu Anarchistycznego i szukałyśmy jakichś zinów, które mogłybyśmy wydrukować. Jednej z nas w oko wpadła tytuł i okładka – *Strange Constellations* napisane na tle fragmentu ślicznego XIX atlasu nieba autorstwa Alexandra Jamiesona. Szukałyśmy czegoś, co przyciąga oko, a zawartość po pobieżnym przejrzeniu wydawała się ciekawa, więc puściliśmy zina do druku. Okazało się, że trafiłyśmy akurat na tekst, który był blisko tego, czego doświadczałyśmy: ponadnarodowych wydarzeń, z których wyszłyśmy o wiele bogatsze w relacje, kontekst i które powiększyły nasz świat.

Tytuł nawiązuje do pojęcia Waltera Benjamina, jednego z tych trochę zapomnianych, ale odkrywanych na nowo twórców. Proponuje on, że „idee mają się do rzeczy tak jak gwiazdozbiory mają się do gwiazd”¹. Tak jak gwiazdozbiory – czy konstelacje – które powstają poprzez obserwację i interpretację nocnego nieba, idee nie są czymś obiektywnym, czy czymś poprzedzającym rzeczy, a wynikającym z naszej interakcji z nimi, naszego nadawania im relacji i układania w całości. Poprzez to, Benjamin „odwraca Platońską doktrynę form, zgodnie z którą idee lub formy są archetypami lub przedobrazami”², a formy następują po rzeczach, w wyniku naszego obcowania z nimi – tak jak astrolog obserwujący nocne niebo ma do czynienia ze wiaź zmieniającym się obrazem. W przeciwieństwie więc do wizji platońskiej, gdzie świat jest odbiciem metafizycznych, absolutnych, niezmiennych i wiecznych Idei, to tutaj idee – czy formy – są obrazem wciąż ruchomego świata; są więc bardzo fizyczne, relatywne, zmienne i tymczasowe. I co najważniejsze, jako takie podlegają krytycznej ocenie. Wizja Benjamina, w przeciwieństwie do platońskiej, jest radykalnie otwarta: nie jest to nadrzędny system filozoficzny, który wszystko ustawia na swoje miejsce, a spojrzenie – metoda – które tak jak w przypadku tkania konstelacji respektuje położenie każdej z gwiazd-fenomenów, nadając im jednocześnie szerszy, znaczący kontekst.

Podążając tym tropem, podobnie możemy patrzeć na to, jak jesteśmy z innymi. Parafrazując Benjamina, *nasze relacje mają się do nas tak, jak konstelacje mają się do gwiazd*. Nasze stosunki z innymi nie są wtedy odbiciem niezmiennych ról społecznych, które staramy jak najlepiej odegrać, a naszą swobodną konceptualizacją, obrazem ciągle zmiennego nieba ludzkich powiązań. Kon-

¹ W. Benjamin, *Źródło dramatu żałobnego w Niemczech*, tłum. A. Kopacki, Warszawa 2013, s. 17.

² N. Sahaoui, C. Sauter, Introduction, [w:] *Thinking in Constellations: Walter Benjamin in Humanities*, Newcastle upon Tyne 2018, s. xi.

¹² Roberto Bazlen cytowany przez G. Agambena [w:] *Idea del comunismo* [w:] *Idea della prosa*, Macerata 2013, s. 57

¹³ R. Barthes, *Séance du 9 février 1977* [w:] *Comment vivre ensemble*, 2002, s. 84

stelacje to metoda postrzegania i modyfikowania naszych relacji; możemy z powodzeniem przekształcać nasze pojęcie tego, czym „my” jesteśmy po prostu patrząc na to z innego punktu widzenia. Wtedy forma, jakie przybiera nasze życie z innymi, jest pochodną tego, jak faktycznie z nimi żyjemy; nie-
możliwą do oderwania od tej rzeczywistości *formę-życia*. I podobnie jak konstelacje w kwestii idei, tak i konstelacje w kwestii naszych relacji pozwalają nam na teoretyzowanie takiego bycia-razem, które pozwala na zachowanie autonomii względem siebie. Konstelacje, w przeciwieństwie społeczeństwa czy (często jeszcze bardziej opresyjnych) społeczności nie ustawiają nas w szereg i nie narzucają nam roli społecznej - są czymś co swobodnie tworzymy i kreślimy wraz z innymi; czymś, co pozwala nam na ciągłą eksperymentację z naszymi stosunkami społecznymi. To wypełnione znaczeniem i emocjami powiązania pomiędzy w innym wypadku samotnymi gwiazdami; sposób na pomyślenie wspólnotowości w świecie wielkiej atomizacji.

Pisząc to wszystko, przypominam sobie rozgwieżdżone niebo zwisające nad głównym obozowiskiem podczas Anarchy 2023 - Międzynarodowego Zjazdu Antyautorytarnego w St. Imier - które odnajdywało swoje odbicie, prawie jak w lustrze niewzburzonego jeziora, w migotliwym krajobrazie setek rozbitych namiotów. Setki świateł, z których każde czyjeś. Setki, a nawet tysiące osób, którym jakoś udało się odnaleźć nawzajem czy to wcześniej, czy dzięki temu, że razem znalazły drogę do tego małego miasteczka w Jurze Szwajcarskiej.

Jakie konstelacje musimy stworzyć i jakich map potrzebujemy, by takie spotkania jak te, które zainspirowały emocjonalny ładunek tej publikacji, miały miejsce częściej? Jak znaleźć do siebie drogę? Jak stworzyć światy, które będą jednocześnie intymnie przytulne, ale i radykalnie otwarte na wszystkich, którzy chcą dołączyć? I gdy już znajdziemy ścieżkę - gdy dojrzymy odbite w ziemi ślady butów i podążymy za nimi - jak możemy namacalnie eksperymentować z byciem razem, żeby nie skazać się na dążenie do jakiejś mglistej utopii? Jak nie pozwolić na to, by nasze konstelacje stały się sztywne i przybrały postać mini-państw, z ich własnymi zazdrośnie strzeżonymi granicami i obywatelstwem? Jak cieszyć się prostym, codziennym komunizmem bycia-razem?

Odpowiedzi na wszystkie te pytania musimy ostatecznie szukać w sobie samych. Mamy jednak nadzieję, że ten krótki tekst może w tym pomóc.

Ci z nas, którzy dorastali w erze częstych gier towarzyskich i zaaranżowanych, dziwnych kolacji w anarchistycznych domach, mogą z tym rezonować. Może to być śmieszne - z pewnością wydaje się takie z zewnątrz - ale być może pewne zawieszenie niewiary i chęć eksperymentowania są warte znośnienia kpin.

Zawsze jest w to wpisana kwestia władzy - tego, kto projektuje gry, kto ustala zasady, kto ustanawia formy; niezależnie od tego, czy mówimy o tym wprost, czy nie. Być może pewien stopień szczerości w naszych eksperymentach pozwoli nam podważyć i bawić się ukrytymi zasadami i hierarchiami społecznymi, które już istnieją i nas kształtują.

Nawigacja po gwiazdach¹¹

Niewidoczne konstelacje; afektywne i etyczne powiązania między nami; sekretne kartografie i sposoby podróżowania. Być może moglibyśmy postrzegać te rzeczy jako polityczne elementy astronawigacji, sposób na wspólne orientowanie się w tym świecie, aby utrzymać punkty odniesienia, które mogą nie istnieć lub które mogą znajdować się zbyt daleko, aby je dojrzeć. Być może te konstelacje, według których nawigujemy, jesteśmy w stanie uformować własnoręcznie. Inni mogliby po prostu powiedzieć, że musimy zbudować świat, który będziemy zamieszkiwać. Pod wieloma względami już to robimy - powiązania istniejące między miejscami i osobami przyjacielskimi, często uczęszczane trasy i coroczne spotkania tworzą między nami wzorce, niezależnie od tego, czy jesteśmy ich świadome, czy nie. Jeśli zdołamy na nie spojrzeć, zobaczyć je w innym świetle, wnieść w nie intencjonalność i stworzyć nowe, eksperymentalne formy, być może zaczniemy czuć część tego padającego na nas światła - światła odległej, wymyślonej i nieosiągalnej konstelacji, która jednak zaczarowuje nasze własne doświadczenie tego świata.

„Niespełnione marzenia i pragnienia ludzkości są kończynami, które cierpliwie oczekują zmartwychwstania, zawsze gotowymi do przebudzenia w dniu ostatecznym. I nie śpią one zamknięte w bogatych mauzoleach; są jak żywe gwiazdy z najwyższego nieba

¹¹ Technicznie rzecz biorąc chodzi tu o „astronawigację”, sposób nawigowania po ciałach niebieskich, a więc także np. planetach, ale pozostając w duchu tekstu i jego liryki, postanowiliśmy zawęzić sens tytułu tego rozdziału.

Tymczasowe ustanowienie pewnych zasad czy form nie jest narzuceniem reguł i autorytetu bezkształtności [życia] czy nieskrępowanemu ego. Wszystkie nasze zachowania i interakcje już są zakodowane przez nasze społeczeństwo; nasze nawyki i afekty są produktem pewnych aparatów władzy, przemocy, zazdrości, strachu. Nie jesteśmy – nigdy nie jesteśmy – „wolne”, zwłaszcza teraz. Jesteśmy już-przywiązane do pewnych zachowań, do pewnych niewypowiedzianych zasad. Niektóre z nich są narzucone przez dominujące społeczeństwo, inne są produktem ubocznym naszej subkultury. Narzucenie nowych zasad może zamiast tego pozwolić nam działać na różne sposoby. I tak rozmowa przy kolacji albo może być kolejną imprezą składkową – z podziałem na różne zamknięte grupki, z nijaką dyskusją i strachem przed mówieniem szczerze, aby nie ujawnić jakiejś swojej słabości lub nie zostać zaatakowanym przez nieustępliwą krytykę – albo może przybrać inną formę, gdy nada się jej strukturę, zasady, atmosferę. Może nabrać znaczenia, zostać zaczarowana, stworzyć przestrzeń dla wrażliwości i dzielenia się. Może zacząć promienieć. I tak na relacje obecnego świata pada inne światło, i choć wszystko pozostaje takie samo, to wydaje się nieco inne.

Co ciekawe, niesławny nihilista Frere Dupont zasugerował coś bardzo podobnego, próbując zmierzyć się z tym, co nazywa „przedludzkim” – tym, jak rytuał, powtarzanie, socjalizacja i granie prawdą warunkują naszą egzystencję i ograniczają to, co możliwe. Tym, jak infrastruktura teraźniejszości, składająca się z martwej pracy naszych przodków, trzyma nas w niewoli. W swoim eseju *For Earthen Cup*, po uznaniu ograniczeń „świadomości [klasowej – przyp.red.]” lub „decydowania się na zmianę świata” w obliczu ogromnych naleciałości z przeszłości, nieco żartobliwie sugeruje komunistyczny *roleplay*. Byłby to sposób na rozwinięcie komunistycznych rytuałów i form, które nabrałyby wagi i znaczenia wraz z ich powtarzaniem, stawałyby się coraz mniej zaaranżowane i prawdziwsze. Podczas gdy jego propozycja wydaje się po części sugestią obejścia problemu awangardy poprzez rzutowanie jej w przyszłość (to, co my, nieliczni, robimy teraz, będzie miało większy wpływ na przyszłe pokolenia), pozostaje ona intrygująca ze względu na sposób, w jaki bierze pod uwagę znaczenie rytuału, formy i zasad dla warunkowania życia. Jeśli bardziej zależy nam na eksperymentowaniu z komunistycznymi formami-życia w teraźniejszości – na wypełnianiu naszych przyjaźni intencją i światłem nieobecnej komunistycznej konstelacji – możemy to eksperymentowanie z formą nadal traktować poważnie, nawet jeśli będziemy eksperymentowali samoświadomie.

Konstelacje

„Do granic Układu Słonecznego są cztery godziny świetlne, a do najbliższej gwiazdy cztery lata. Niezmierzony ocean pustki. Ale czy aby na pewno jest to tylko próżnia? Jedyne, co wiemy, to że w tej przestrzeni nie świecą żadne gwiazdy. Czy byłyby widoczne, gdyby istniały? A jeśli istnieją tam ciała, które nie są ani lśniące, ani mroczne? Czy nie jest może tak, że na mapach nieba – tak samo jak na ziemskich – zaznacza się gwiazdne miasta, a pomija gwiazdne wioski?”³

Tworzymy konstelacje. Nasze ciała nigdy nie są odizolowane, a raczej zawsze wplecione w zmienne układy relacji. Nasze rozproszone w przestrzeni „ja” tworzą wzory i śledzą etyczne – choć niewidoczne – połączenia. Nadają nam one spójność i formę wykraczającą poza naszą samotność. A kiedy czynimy nasze połączenia materialnymi, nasze konstelacje nabierają kształtu, stają się namacalne i tworzą światy.

Gdy konstelacje już okrzepną, przybiorą formę i nabiorą treści, indywidualne światło pojedynczych gwiazd przestaje obmywać nas nijaką identycznością. Zaangażowanie, współdzielenie, przyjaźń: nasze działania żłobią ścieżki, którymi podążamy, sprawiając, że pewien rodzaj relacji wchodzi nam w nawyk. Nasze konstelacje nabierają głębi, zaczynają zamieszkiwać świat. Ale konstelacja nigdy nie jest skostniała, nigdy nie jest czymś kruchym, łamliwym; nigdy nie jest szkieletem, którego kości pozostają niezmiennie, dopóki ich roztrzaskanie nie stanie się pilną potrzebą. Konstelacje są ruchome, zmienne; rodzą się z relacji, nadają formę relacjom i zmieniają się wraz z nimi. Są co najwyżej współczesne ich światu.

Orion jest tylko garstką zatอมizowanych gwiazd, dopóki nie zostanie wypełniony znaczeniem – staje się wtedy myśliwym przemierzającym niebo z powagą i konsekwencją, mitem i historią. Światło, które docierało z *Drinking Gourd* na XIX-wiecznym amerykańskim Południu, różni się od światła, które pochodzi z Wielkiego Wozu. Jedno reprezentowało wolność i wyznaczało linię ucieczki z niewolnictwa, drugie jest zwykłym dyszlem⁴.

³ R. Bolaño, *Primer manifiesto infrarrealista*, <https://garciamadero.blogspot.com/2007/08/djen1> [dostęp 07.12.2023]

⁴ przyp.red.: *Drinking Gourd* (tłum.: Tykwa do Picia) to inna nazwa asteryzmu Wielkiego Wozu. Nawiązuje ona do wydrążonej tykwy używanej przez niewolników (i innych mieszkańców amerykańskich wsi) jako czerpak do wody. Folklor głosi, że osoby zniewolone używały go jako punktu odniesienia, aby nie zgubić się podczas ucieczki na północ, ku wolności.

Agamben, obserwując nocne niebo, wspomina niezliczone konstelacje oddalające się od nas szybciej niż prędkość światła, konstelacje, których światło już nigdy do nas nie dotrze. To właśnie one odpowiadają za mrok i pustkę pomiędzy naszymi nazwanymi gwiazdozbiorami. Być współczesnym to „w ciemności teraźniejszości dostrzegać to światło, które stara się do nas dotrzeć, ale nie może”⁵.

Światło naszych czasów przesłania teraźniejszość, oślepia nas swoim blaskiem. Całe istnienie wydaje się pokryte tym samym zimnym niebiesko-białym poblaskiem ekranów lub nijaką spójnością milionów odizolowanych gwiazd, łączących swoje światło i nic więcej – nudną jednorodność, jednolity sposób postrzegania świata. To konsekwencja życia w świecie, w którym polityczna natura prawdy została wymazana przez rzekomą obiektywność nauki. A jednak czasami ta jednorodność się załamuje. Obserwujemy na przykład, jak dane miejsce zmienia formę i nabiera nowych cech w różnym świetle. Staw odzwierciedla zmieniające się pory roku: staje w ogniach piekielnych wraz z zachodem słońca, zamienia się w atramentowego kleksa odbitych gwiazd w nocy, czy też jest wciąż zmienną szarością nawet pod najciemniejszymi, nisko zawieszonymi chmurami. Albo widzimy twarz przyjaciela, która wygląda zupełnie inaczej, gdy oświetlona jest pulsującą na niebiesko syreną lub granatami hukowo-błyskowymi, niż świecami lub światłem słonecznym przefiltrowanym przez ociekającą wodą gałąź.

Podobnie w różny sposób pada na nas światło gwiazd. Dla astronomów, którzy już prawie nie patrzą na gwiazdy, preferując analizę komputerową i radioteleskopy, jest to spektrum. Mogą nam powiedzieć jak gorąca jest gwiazda, czy przed nami ucieka, czy się do nas zbliża, czy i jakie planety mogą zakłócać jej światło przy każdym obrocie. Nadają jej predykty, tożsamość, klasę. Dla innych światło gwiazd jest widmowe, zimne, upiorne, oświetla bez względu na różnice, czyni nasz świat obcym – w zimnym gwiezdnym świetle możemy rozpoznać naszą samotność i obojętność planety. Z kolei dla starożytnych żeglarzy, nawigujących według konstelacji, światło gwiazd było przewodnikiem, niezłomnym towarzyszem, który zawsze pomagał odnaleźć drogę. Ale być może istnieją też inne sposoby postrzegania świata w świetle gwiazdozbiorów:

„Myśl musi odejść od wszystkiego, co nazywa się logiką i zdrowym rozsądkiem, odejść od wszystkich ludzkich przeszkód tak,

⁵ G. Agamben, *Che cos'è il contemporaneo?* [w:] *Che cos'è il contemporaneo e altri scritti*, Roma 2010, s. 27

być naszą odpowiedzią; teraz nawet żołnierze podróżują kłaczasto, przekopując się przez ściany budynków, aby stłumić powstania.

Jeśli mamy zaprojektować mapy, które nam posłużą, które pomogą nam zamieszkiwać w stworzonym przez nas świecie, muszą one być zaszyfrowane, nieprzejrzyste. Zamiast podróżować po widocznych trasach, wzdłuż oświetlonych szlaków standardowych konstelacji i map Google, możemy starać się podróżować w mroku, po tych obszarach, do których światło oddalających się konstelacji jeszcze nie dotarło. Możemy rysować mapy dla przyjaciół, dzielić się opowieściami o sekretnych trasach, wiedząc, że mapy, które rysujemy, nigdy nie mogą być obiektywne i zawsze będą zawierać w sobie coś z nas samych. Nasze konstelacje są zatem zbudowane z ciemnej materii; nie do odnalezienia i nie do zobaczenia, istniejące w szczelinach oświetlonego nieba.

Formy

Czytamy w świetle nieobecnych konstelacji, podróżujemy niejasnymi, ale wspólnotowymi ścieżkami. I być może jesteśmy w stanie stworzyć formy, które pozwolą nam na większą wolność i lepsze współdzielenie. Nie chodzi nam ani o zasady państwowe, ani zasady wspólnotowych umów. Nie interesuje nas ani samozarządzające się piekło cybernetycznych socjalistów, ani demokratyczny proces tworzenia nowej konstytucji – nie pragniemy żadnej ustalonej formy. Kiedy mówimy o regułach lub formach, nie opisujemy zestawu dozwolonych i niedozwolonych zachowań ani nie określamy normalności i dewiacji. Forma nie zawiera zawieszonyj przemocy państwa czekającej, by uderzyć w każdego, kto od niej odstąpi, i nie ma w sobie też niczego z miękkiego samozarządzania, presji grupowej i społecznościowych ustaleń. Zamiast tego jest eksperymentem, który może stworzyć nowe sposoby bycia razem. Najprostszą analogią jest gra: grając w szachy lub go, akceptujemy pewien zestaw zasad. Nic nie powstrzymuje nas przed wywróceniem planszy, przed miotaniem białymi i czarnymi kamieniami, przed tworzeniem wzorów według własnego widzimisię i własnej woli. Nikt nie przystawia nam pistoletu do głowy. A jednak, grając w te gry, tymczasowo zgadzamy się przestrzegać ich wewnętrznej logiki i dostajemy coś w zamian – inny sposób odnoszenia się do siebie nawzajem, inny sposób odnoszenia się do świata. I podobnie jest, kiedy jemy razem i tworzymy rytuały: otwieramy przestrzeń dla innego rodzaju spotkania.

zemy stworzyć inne środowiska polityczne i sposoby podróżowania, które pielęgnują inne sposoby bycia razem.

To wymagałoby tworzenia map, ale nie takich, do których jesteśmy przyzwyczajeni; nowych map, jak mówi Tiqqun. Zanim jednak zasugerujemy nowe kartografie, musimy podjąć środki ostrożności przeciwko wyzwoleńczym mapom z przeszłości.

Standardowe mapy są mapami państwowymi: wyznaczają tożsamość, granice, roszczą sobie prawo do obiektywności i przedstawiają świat prawdziwie. Mapy państwowe są jednolite: wszystko, co na nich, wpasowuje się jakąś kategorię. Wystarczy rzut oka na mapę, by szybko zorientować się, jak duże jest dane miasto, w jakim kraju się znajduje i jakie drogi je łączą. Są widokiem z lotu ptaka, z punktu widzenia policji, władcy lub satelity wojskowego. W przeszłości mogło wystarczyć zasugerowanie map kłęczących – szlaków, które drążą, które rozprzestrzeniają się i skręcają w nieprzewidywalny sposób, które poruszają się nomadycznie – ale kłęcza również zostały przejęte przez władzę. Stary reżim ustandaryzowanych map i obiektywnych prawd został zachwiany, a jego miejsce zajęło mapowanie cybernetyczne.

Obecnie mapy są płynne, zmienne, stale aktualizowane przez mnogość węzłów i czujników, gęstą sieć obywateli-naukowców, którzy zbierają dane horyzontalnie, których telefon w kieszeni stale przesyła informacje. Odporność to nowe modne słowo dla państw i kapitalistów: odporność miejskich sieci energetycznych na wypadek katastrofy klimatycznej; odporność sieci dystrybucyjnych i transportowych na wypadek proletariackich zakłóceń i przestojów w pracy. Nowe mapy definiuje organiczność, uczenie maszynowe i emergentne sieci. W niedawnym eksperymencie do zaprojektowania sieci autostrad międzystanowych wykorzystano śluzowce: naukowcy umieścili stopy owsa na lokalizacjach miast na mapie Stanów Zjednoczonych; liczba kalorii dostępnych na każdym mieście korelowała z liczbą ludności. Następnie wprowadzili śluzowce na wschodnim wybrzeżu, które powoli tkwały wytrzymałą sieć pomiędzy miastami, zużywając jak najmniej energii, aby uzyskać dostęp do kalorii, jednocześnie budując jak najwięcej redundancji. „Śluzowce znalazły najbardziej wydajne ścieżki i trzymały się ich, ale jak pokazuje ich ciągła aktywność, odporne stworzenie zawsze może tworzyć nowe sieci, jeśli zajdzie taka potrzeba.”

Te organiczne, kłęczące i odporne nowe mapy nadal są projektowane dla władzy i kapitału – ale dla nowego, cybernetycznego, elastycznego zarządzania i produkcji, które są charakterystyczne dla obecnej ery. Kłęcza nie mogą

by rzeczy ukazały się jej w nowym świetle, jakby rozjaśnione przez pojawiającą się po raz pierwszy na niebie konstelację.”⁶

Spojrzyć na siebie nawzajem i na świat w innym świetle, „jakby oświetlonym przez pojawiającą się po raz pierwszy na niebie konstelację” lub przez światło tych konstelacji, które nigdy do nas nie dotrze, to rozważyć to, co nas otacza w dziwny i nowy sposób. I, być może, spojrzeć na siebie nawzajem, zastanowić się nad tym, jak nadanie formy rzeczom – nazwanie zbioru gwiazd – nadaje im znaczenie. Mamy w sobie tak wiele nakładających się na siebie map wrogości i afinicji. Każdego dnia jesteśmy tworzone przez siebie nawzajem i przez ten świat. I musimy pamiętać, że nic – ani konstelacja, ani „ja” – nigdy nie może zostać zrozumiane w oderwaniu od reszty.

Walter Benjamin zdawał sobie sprawę z potrzeby wspólnotowości w spotkaniu z gwiazdami: „Starożytni obcowali z kosmosem inaczej: w odurzeniu. Jest ono przecież doświadczeniem upewniania się nas samych o rzeczach najdalszych i najbliższych, ale nigdy o jednych bez drugich. Oznacza to, że w odurzeniu człowiek może tylko wspólnotowo komunikować się z kosmosem. Jest groźną aberracją nowych epok, że uważają one to doświadczenie za błahe, za niekonieczne i że pozostawiają je jednostce jako marzenia w piękne gwiazdziste noce.”⁷

Mapy

Noc jest cicha, bezksiężycowa, a zakaz używania latarki zmusza nas do zafufania własnemu krokowi. Niczego nie widzimy, więc wymacujemy ścieżkę, starając się wyczuć przejście z twardego żwiru do miękkiego leśnego poszycia – zboczyliśmy z drogi. Gęsty baldachim z konarów sekwoi i daglezi zielonej zasłania niebo. Nie ma tu konstelacji, a jedynie przebłyśki samotnych gwiazd przez ciemne gałęzie. Przez tajemniczy szlak, który ukrywa się nie w szyfrze, a w banale, prowadzą nas szczątkowe znaki: jakiś tag tutaj, nie wyróżniający się spośród innych graffiti na słupach i bramach; jakaś gałąź tam, tak akurat leżąca. Nisko wisząca płatanina manzanity zmusza nas do zgięcia się, plecy wyginają nam się w łuk, aż przypominamy koty lub mały,

⁶ Giorgio de Chirico, cytowany przez R. Bolano w *Primer manifesto infrarrealista* [patrz przyp. [o Bolano]]

⁷ W. Benjamin, *Ulica jednokierunkowa*, tłum. B. Baran, Warszawa 2011, s. 198.

a nie osoby. Torby trzymamy przed sobą, przedzierając się przez to, co wydaje się jednorodnym gąszczem, ale wypełnione jest subtelnymi wariacjami. Skręcamy tu, idziemy tam, przechodzimy pod tamtą gałęzią. Mięśnie pleców bolą nas od chodzenia w zgięciu, od niezręcznego trzymania plecaków przed sobą, aby nie zostały porwane i pochłonięte przez zarośla. Nasze zmysły są wyostrzone, jesteśmy hiperswiadome, milczące, nasłuchujące, wypatrujemy wskazówek.

Jeśli będziesz się przeciskać przez kręte tunele manzanity wystarczająco długo i we właściwy sposób, mogą one doprowadzić cię do schronienia; do domu przyjaciółki, w którym powitają cię szmery, leśne nawoływania oraz światło świec. Na miejsce dotrzesz w inny sposób i w innym stanie niż gdy wysiadałaś z samochodu na parkingu. Istnieją tutaj zasady podejścia. Łatwo byłoby głośno przespacerować się leśną drogą z latarkami, znaleźć właściwe miejsce i przepchnąć się przez żywopłot, aby dotrzeć do domu, ale ta łatwość przyciągnęłaby uwagę, podejrzewania i pozostawiłaby ślady nie zwyczajne, a nadzwyczajne. Dziura w żywopłocie powiększyłaby się, światła przyciągnęłyby uwagę, a nieostrożność mogłaby sprowadzić nieznanym lub policję. A nawet gdyby tak się nie stało, zmieniłoby to charakter wizyt w lesie.

Zasady podejścia nie tylko zapewniają bezpieczeństwo przyjaciołom i nie są wyłącznie profilaktyką przeciw policyjnej infekcji. Zmuszają cię jednocześnie do pewnych odmiennych zachowań, kodując twoją podróż. Nie możesz przebiegnąć przez las, nie możesz się spieszyć, nie możesz spacerować w linii prostej z oczami w telefonie i stopami wyczuwającymi chodnik. Jesteś wmuszona w terażniejszość, do wejścia w stan magii i tajemnicy, który zczarowuje resztę doświadczenia.

Niewykluczone też, że przy okazji podążania okręzną trasą przez manzanitę, możesz spotkać innego przyjaciela podróżującego tą samą ścieżką. Są to ścieżki, które dookreślają pewne ruchy; formy, które tworzą pewne relacje; sposoby bycia, które otwierają nowe możliwości. Podróżowanie tymi ścieżkami nas zmienia, bo nie są one związane funkcjonalnością cybernetycznych map, a raczej zmuszają nas do podróżowania z głębią i uwagą. Nie przez ślepe przywiązanie do systemu moralnego – czyli nie dlatego, że podróżowanie w ten czy inny sposób jest dobre – ale dlatego że to, jak coś robimy, determinuje nasze doświadczenie tego czegoś i możliwości społeczne, które mogą się z tego wyłonić.

„Nie potrzebujemy nowych krytyk – to nowe kartografie są nam potrzebne.

Jednak nie kartografii Imperium, a linii ujścia z niego.

Jak robić? Potrzebujemy map. Nie map tego, co poza nimi.

Ale map nawigacyjnych. Map morskich. Narzędzi orientacyjnych. Które nie próbują powiedzieć ani przedstawiać tego, co jest wewnątrz różnych archipelagów dezercji, ale mówią nam, jak do nich dotrzeć.

Portolanów.”⁸

Portolany, do których odwołuje się Tiqqun, są czymś mało znanym – była to technologia nawigacji morskiej, która pojawiła się w XIII wieku. W najprostszym wydaniu portolan składa się z linii łączących różne ważne porty, przy których podane są namiary potrzebne do dotarcia z jednego miejsca do drugiego w linii prostej. Zamiast nawigować według punktów orientacyjnych, można było ustawić kompas i podążać za nim, ufając, że doprowadzi cię do celu. Poza namiarami, na mapach tych znajduje się niewiele danych. Pod tym względem przypominają one nieco mapy metra, przestrzennie i czasowo skompresowane reprezentacje, które po prostu wskazują kierunek: *po dróżu na północ przez północny zachód, aby dotrzeć do Pizy, wsządź do pociągu J, aby dostać się do domu znajomego w Bed-Stuy.*

Ciekawe jest jednak to, że wytyczona trasa podróży oznacza regularne napotykanie innych podróży. Skonstruowane środowisko jest polityczne, a nasze środki transportu nigdy nie były neutralne. Wiemy, że kontrola zamieszek została wbudowana w paryskie bulwary przez Haussmanna i amerykańskie uniwersytety po latach 60.⁹, i znamy też historię izolacji i suburbanizacji, która nastąpiła po pojawieniu się samochodu dla fordowskiego robotnika¹⁰. Ale być może tworząc własne kartografie, własne zasady podejścia – oświetlone jedynie gwiazdami i wymagające zmagania się z gęstym zaroślem – mo-

⁸ Tiqqun, *Comment faire?* [w:] *Tiqqun: Zone d'Opacité Offensive*, 2001, s. 285

⁹ Mowa tutaj o Haussmanizacji – przebudowie Paryża po Rewolucji Lutowej 1848 we Francji, pod przewodnictwem architekta Georges-Eugène Haussmanna. Polegała między innymi na poszerzeniu ulic, by uniemożliwić budowanie na nich barykad. Podobnie postąpiono z amerykańskimi uniwersytetami po ruchach studenckich i antywojennych lat 60. – przebudowano je tak, by trudniej było je okupować i zaprojektowano przestrzeń tak, by nie była przyjazna dla gromadzenia się dużych tłumów.

¹⁰ Chodzi tu najprawdopodobniej o krytykę ruchu drogowego przeprowadzoną przez Guy Deborda w jego tekście *Sytuacjonistyczne stanowisko w kwestii ruchu drogowego* z 1959.